

Nie taki inwestor straszny...

Wywiad z Eugeniuszem Jasiewiczem - burmistrzem gminy Wolin, na terenie której wybudowano dwie duże farmy wiatrowe, czyli łącznie 32 sztuki turbin wiatrowych.

Czy elektrownie wiatrowe uważa Pan za bezpieczne?

- Że są bezpieczne, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Są pewnym rozwiązaniem wykorzystującym siłę przyrody. Cieszę się, że technologicznie obecne elektrownie wiatrowe są coraz bardziej doskonałe, a również - co jest bardzo istotne - na pewno coraz bezpieczniejsze.

Jak wygląda w gminie Wolin temat akceptacji społecznej elektrowni wiatrowych w ogóle? Są różne opinie na ten temat. Część ludzi twierdzi, że elektrownie wiatrowe nie są do zaakceptowania, a część zupełnie przeciwnie. Jak to wygląda tutaj?

- Budowa pierwszej farmy wiatrowej na terenie naszej gminy została zrealizowana około 10 lat temu. Jeszcze wówczas nie byłem burmistrzem. Mieszkańcy naszej gminy mieli różne obawy co do ewentualnej uciążliwości wiatraków. Wątpliwości związane z budową były rozwiązywane przez inwestora i gminę. Muszę powiedzieć, że chylę czoła przed profesjonalizmem inwestora w zakresie socjologii i psychologii społecznej, racjonalnością przytaczanych argumentów przy rozwijaniu zgłaszanych obaw naszych mieszkańców. Inwestor w trakcie tych dyskusji racjonalnie przedkładał swoje argumenty, które znalazły uznanie u mieszkańców i w finale - pełną akceptację budowy.

W jaki sposób?

- Po pierwsze - zorganizował wyjazd mieszkańców i samorządowców w okolice Darłowa, bo tam były pierwsze takie elektrownie. Ludzie ci zobaczyli, jak jest naprawdę. Obawiano się dużego hałasu, a przebywanie w bezpośredniej bliskości takiej elektrowni przekonyuje, że to nie polega na prawdzie. Były obawy, że wiatrak rzuca duży cień, ale przecież okazuje się, że najmniejsza odległość od zabudowań to jest nie mniej niż 500 m i ten cień nie ma żadnego znaczenia dla obiektów mieszkalnych. Były obawy, że wiatrak „młóci” ptaki. To również nie polega na prawdzie. Lokalizacja Wolina w obrębie otuliny Wolińskiego Parku Narodowego pokazuje, że ptaki po wybudowaniu wiatraków nie giną - a monitoring prowadzony jest całorocznie. Mamy tutaj bardzo rygorystycznie przestrzegane zasady, ponieważ jest to obszar Natura 2000, ale równocześnie obszar wokół cieśniny rzeki Dziwniej jest korytarzem przelotowym wiosną i jesienią migrujących ptaków. Są ich naprawdę tysiące. Już choćby z tej przyczyny Woliński Park Narodowy i Inspektor Ochrony Środowiska zwracają szczególną uwagę na spełnienie wszystkich wymogów związanych z bezpieczeństwem również ptaków. Mało tego - na inwestorze i użytkownika spoczywa obligatoryjny obowiązek całorocznego monitorowania wszystkich ewentualnych zdarzeń, ale i wszystkich przelotów ptaków. Także tutaj jesteśmy świadkami tego, że to nie szkodzi. **Te wszystkie filmy publikowane w internecie przez protestujących, jak to niby śmigła zabijają ptaki i są przez to całe usypane góry ptaków pod tymi wiatrakami to bajki?**

- Z pełną odpowiedzialnością muszę powiedzieć, że każdy, kto widział mobilność ptaka w locie oraz mobilność wiatraka, takiego wniosku nie wywiedzie.

Czy Wasi mieszkańcy byli sceptycznie „nastawieni” do budowy wiatraków, protestowali przed ich wybudowaniem?

- Byli pełni obaw i ich rozwiewanie było trudną pracą - albowiem w finale należało je rozwiać i uzyskać pełną akceptację społeczną dla budowy. Taka zgoda warunkowała uzyskanie pozwolenia na budowę. Generalnie, w okolicznych wioskach są stare budynki, przedwojenne i zdarzały się dość zabawne sytuacje - na przykład jeżeli jakaś mieszkanka miała pojedyncze drewniane okna, to żeby uszczelnienie „potencjalnego” hałasu - warunkowała swoją zgodę wymianą tego właśnie okna, a inwestor brał na siebie ten obowiązek. Jeżeli był stary telewizor lampowy i „jedna pani drugiej pani” powiedziała, że będą zakłócenia w odbiorze spowodowane wiatrakami, to został on wymieniony na nowy, współczesny telewizor. Zdarzały się również sytuacje, że mieszkańcy w obawie przed „migotaniem” w oknie śmigieł wiatraków życzyli sobie instalację w oknach żaluzji. W sposób oczywisty - również i to życzenie było spełniane.

Słyszał Pan o takiej pani ze Stanów Zjednoczonych - Ninie Pierpont? Opublikowała tekst mówiący o tym, że wiatraki są rzekomo bardzo niebezpieczne i powodują taką chorobę, nazywaną przez nią „syndromem turbiny wiatrowej”. Pani ta opisuje przyczyny powstania tej nowej jednostki chorobowej, którymi są infradźwięki, hałas. Zanotowano już w Wolinie jakieś przypadki tej choroby?

- Funkcję burmistrza pełnię ponad 4,5 roku i żadna osoba nigdy do mnie w takiej sprawie nie przyszła.

W tej chwili w Internecie jest takie miejsce, gdzie można śledzić, gdzie aktualnie ludzie protestują przeciw budowie farm wiatrowych. Dziś blokuje się 3000 lokalizacji turbin wiatrowych w 161 miejscach. Oczywiście nie proponuje się żadnych zastępczych rozwiązań. Co zmieni się w naszym kraju, gdybyśmy faktycznie nie wybudowali tych wszystkich blokowanych inwestycji?

- Myślę, że tak jak w Wolinie jest wybudowany skansen Słowian i Wikingów z okresu wczesnego średniowiecza, to należy wówczas przekazać naszemu stowarzyszeniu informację, że jest duże zagrożenie konkurencją muzealną - historyczną. Przecież wszystkie urzędy zasilane są energią elektryczną. My obecnie nie potrafimy żyć bez tego. Czy ci wszyscy protestujący mają telefony komórkowe, komputery? Nie da się cofnąć postępu.

Należy ulegać tym protestującym? Nie sądzi pan, że obniża się przez to prestiż gminy i naszego kraju w ogóle?

- Wydaje mi się, że poczucie odpowiedzialności za innych powoduje, że odpowiedź jest jednoznaczna. Nasze społeczeństwo musi się rozwijać i z tego rozwoju jesteśmy dumni, a uruchamianie biegu wstecznego jest na pewno bez poczucia odpowiedzialności za innych. Ja życzę każdemu protestującemu, żeby przez tydzień pobyl burmistrzem i zobaczył, z jakimi problemami borykają się ludzie. Dopiero wtedy być może to poczucie odpowiedzialności spowoduje u niego wyważoną opinię odnośnie tego, w którym kierunku należy iść. **To jak uspokoić tych wszystkich ludzi? Należy się bać, czy nie? Słuchać protestów, czy je ignorować?**



- Wydaje mi się, że ważne są tu dwa elementy. Jeden wynika z osobistego doświadczenia. Polak musi dotknąć, poczuć i dopiero wtedy jest do czego przekonany. Zapraszam wszystkich do Wolina, do porozmawiania z tymi ludźmi, którzy tu już żyją ponad 10 lat w bezpośrednim otoczeniu wiatraków. Po drugie, czy nam się to podoba czy nie, doświadczenia np. ostatnich wydarzeń w Japonii pokazują, że jednak energetyka atomowa jest bardzo niebezpieczna, więc może i my powinniśmy stosować również inne metody produkcji energii elektrycznej. Ja nie widzę dla Polski innego rozwiązania w zakresie globalnego bezpieczeństwa energetycznego, jak tylko szukać alternatywnych źródeł energii. W tej chwili przygotowujemy w naszej gminie teren pod budowę kolejnych 8 i 16 jeszcze wiatraków, a przecież jesteśmy w obszarze Natura 2000. Społeczeństwo naszej gminy jest w tym względzie doświadczone i zgadza się na to. Cieszę się, że w budżecie gminnym będzie przychód z tytułu podatku od nieruchomości ale też, że wypracowaliśmy mechanizmy podnoszenia świadomości dzieci i młodzieży, a także osób starszych w tym względzie.

Czy dzięki temu, że ta farma tutaj powstała, Wolin się lepiej rozwija?

- Budżet naszej gminy to ok. 36 milionów złotych. Mieszkańców mamy ok. 12,5 tysiąca. Mamy w gminie siedem szkół - pięć podstawowych i dwa gimnazja. Na opiekę społeczną wydajemy ok. 1/3 budżetu, a na inwestycje możemy wydać rocznie ok. 3 miliony złotych. Wysokość podatku, jaki otrzymujemy w tej chwili z tych elektrowni wiatrowych to ponad dwa miliony złotych, przy czym należy podkreślić, że właściciel elektrowni wiatrowych to bardzo terminowy i solidny płatnik.

Co za te dwa miliony rocznie udaje się zrobić?

- Mówiłem o potrzebach gminy - mamy ponad 75 km swoich dróg. Koszt utrzymania naszych szkół i przedszkoli to też jest ok. 1/3 naszego budżetu. Pieniądze z podatku od wiatraków to są duże pieniądze, które nam są niezbędne do tego, żeby gmina mogła się normalnie rozwijać. A przecież nie tylko w naszej gminie, ale wszędzie - nikt nie chce, żeby likwidować szkół, żłobków, przedszkoli.

A czego by się nie udało zrealizować, gdyby tych dodatkowych pieniędzy nie było, jak pan myśli? Musiałoby być pewnie jakieś ciężkie?

- Na pewno tak i myślę, że wtedy zakres zaspokojenia potrzeb społecznych, jakie gmina zobowiązana jest świadczyć na rzecz swoich mieszkańców byłby mniejszy. To nie ulega najmniejszej wątpliwości. **A czy z drugiej strony są jakieś utrudnienia lub ograniczenia w związku z tymi wiatrakami tutaj w pobliżu?**

- Pewną obawą, którą zawsze wszyscy mają, jest architektura krajobrazu. Jest takie powiedzenie, że jednemu się podoba córka, a drugiemu teściowa. Jednym podoba się ten przepiękny widok wiatraków, natomiast inni uważają, że to

szpeci. Myślę, że ilu ludzi, tyle jest gustów. Ja mam taką skalę porównawczą. Wolin znany jest z Festiwalu Słowian i Wikingów. W tym roku będziemy już 17 raz go organizowali. Jest to impreza dość ważna, w której biorą udział uczestnicy z 24 państw świata. Około 30 tys. ludzi się przewija, żeby go zobaczyć. To się odbywa na terenie skansenu średniowiecznego, który został tutaj zrealizowany a wiatraki zostały wybudowane bezpośrednio za tym skansenem. Gdyby miarą akceptacji społecznej wiatraków była ilość gości festiwalowych - to można powiedzieć, że jest duża, a nawet coraz większa. To oczywiście jest żart.

Wiatraki nie wpływają na liczbę turystów tutaj?

- Nigdy się nie spotkałem z takim twierdzeniem. Myślę, że istotnym elementem w zakresie zmiany świadomości są zlokalizowane bezpośrednio przy jednej z farm wiatrowych tablice informacyjne. Są tam specjalne miejsce postojowe dla samochodów czy autobusów. Na tych planszach przedstawiona jest charakterystyka i wszystkie inne elementy wiatraków. Jest to działanie edukacyjne, które należy kontynuować. Powiem jeszcze o jednym elemencie, który dla mnie - jako odpowiedzialnego również za bezpieczeństwo wszystkich mieszkańców - jest istotny. Trzy lata temu miało miejsce takie zdarzenie, że całe województwo zachodniopomorskie zostało pozbawione prądu. Padał śnieg, był kwiecień, warunki pogo-

gi, które zabezpieczają nas w momencie, gdy zawodzą konwencjonalne źródła energii. A czy dzięki temu, że wiatraki tu stoją, prąd jest tu tańszy?

- Nie. To jest związek przyczynowo-skutkowy. Ustawowo całość energii jest odprowadzana do całego systemu polskiej energetyki. My wszyscy płacimy za tę energię. Jest to natomiast rozwiązanie racjonalne i w interesie nas wszystkich, żeby budować różne źródła energii. Myślę, że w efekcie końcowym energia z odnawialnych źródeł jest tańsza.

Do tego dochodzą jeszcze przeciętne koszty związane z zanieczyszczeniami, zagospodarowaniem wyeksploatowanych kopalni, naprawami, awariami...

- Tak jest. Do tego jeszcze koszty ciężkiej pracy górników.

Właśnie a propos pracy. Czy w trakcie powstawania tych wiatraków zaangażowano lokalnych przedsiębiorców? Były zatrudnione jakieś lokalne firmy?

- Generalnym założeniem było, żeby maksymalnie wykorzystać nasze lokalne firmy. Takie były nasze warunki, co było akceptowalne i oczywiście dla inwestora. Wszystkie podmioty, które mogły być zatrudnione przy budowie wiatraków - były. Istotnym elementem dla nas było również i to, że materiał z rozbiórki dróg technologicznych do budowy wiatraków mogliśmy odkupić po bardzo korzystnej cenie. Było tego ponad 6 tysięcy ton. Chciałem również podkreślić, że inwestor włączył się aktywnie w rozwiązanie naszych niektórych nabrających problemów. Na przykład przed oddaniem pierwszej elektrowni wiatrowej zakupił dla Stowarzyszenia dla dzieci z upośledzeniem umysłowym specjalistyczny samochód za ponad 150 000 zł. Jest również sponsorem naszego Festiwalu Słowian i Wikingów. Również jeśli są konkursy związane z ekologią, to czynnie się w nie włącza. Przyjętym zwyczajem jest, że oddanie do użytku każdej kolejnej farmy jest świętem dla okolicznych mieszkańców - inwestor organizuje piknik. Te dobre tradycje i prak-

szanse do wykorzystania, powinniśmy ją wykorzystywać. Cofanie czy hamowanie rozwoju jest działaniem na pewno społecznie złym i szkodliwym. My możemy być olbrzymim kupcem energii ze wschodu i z zachodu, ale każdy protestujący zapłaci wielokrotnie za to i w momencie zagrożenia militarnopolitycznego będziemy zakładnikami wschodu lub zachodu.

Na koniec mam kilka konkretnych pytań, które zadają często ludzie obawiający się elektrowni wiatrowych. Może odpowie pan na kilka:

Czy giną masowo ptaki?

- Absolutnie nie.

Dżdżownicy z pól nie uciekają?

- Ależ skąd. Powiem, że z produkcji rolnej wyłącza się faktycznie bardzo mały obszar, równocześnie inwestor zawiera umowę dzierżawy z właścicielami terenów planowanych pod elektrownie wiatrowe. Ci właściciele pól nie osiągnęliby nigdy takich dochodów z tej części pola, gdyby nie stały na nich wiatraki. To są faktyczne pieniądze. Kable odprowadzające energię elektryczną biegną również przez pola. To też jest świadczenie odpłatne.

I mimo wszystko można ten teren dalej uprawiać?

- Oczywiście, rosną tu normalnie buraki, kartofle i zboże, o czym wszyscy, którzy do nas przyjeżdżają mogą się naocznie przekonać. Zapraszam.

Pszczoly nie uciekają?

- Nie! Jestem mistrzem pszczelarstwa i w oparciu o doświadczenia swoje a również moich kolegów - pszczelarzy, którzy mają u nas swoje pasieki stwierdzam w całej rozciągłości, że nie ma związku przyczynowo-skutkowego pomiędzy gospodarką pszczelą i wiatrakami.

A infradźwięki nie zabijają ludzi?

- Pamiętam, gdy kiedyś wprowadzono system stereo, ludzie też byli pełni obaw, czy czasem nie szkodzi. To jest bardzo subiektywne. Należy oczywiście prowadzić ciągle badania wpływu techniki na człowieka. Natomiast powinno się brać pod uwa-



tyki powinny być podtrzymywane, bo to jest bardzo cenne. **Jak przekonać samorządy nie do końca pewne, takie, które może by chciały elektrownie, ale niekoniecznie u nich? Warto z perspektywy czasu zgodzić się na budowę farmy wiatrowej na terenie swojej gminy?**

- Trzeba podejmować każde działania, żeby tych zwolenników było jak najwięcej, ponieważ nie chcemy już więcej skansenów w Polsce. Kiedyś mówiono u nas, że Polska jest 10 lat w rozwoju za krajami zachodnimi. Teraz, kiedy mamy tą

ge tylko racjonalne argumenty. Przecież urzędnicy wprowadzane do użytku muszą posiadać stosowne certyfikaty, że są bezpieczne i mogą być dopuszczone do użytku, a więc spełniają normy bezpieczeństwa. Rozumując w tych kategoriach należy powiedzieć, że są zwolennicy kawy rozpuszczalnej oraz jej przeciwnicy, jedni wolą masło, inni margarynę. A jednak coś trzeba wybrać. **Może z czasem będzie więc łatwiej...**

- Nie ma wyjścia, to nie ulega wątpliwości. **Dziękuję**